Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 27. Środa, 3 Lutego 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Skazanie oszustów częstochowskich.

Urzędnicy, którzy okradali Bank Polski będą w więzieniu rozpamiętywali swe winy.

Memento dla złodziei grosza publicznego.

Onegdaj późnym wieczorem zapadł wyrok sądu okręgowego w Częstochowie przeciwko szkodnikom skarbu państwa, o skarżonym o nadużycia w oddz. częstochowskim Banku Polskiego na sumę przeszło **miljona złotych.**

Wyrokiem sądu skazani zostali: wicedyrektor Banku Polskiego **Monastyrski na 1 rok więzienia.**

Urzędnicy Banku Polskiego: Sikorski — na 1 rok więzienia, Niedźwiecki — na 1 rok więzienia, oraz Jackowski — na 6 miesięcy więzienia.

Kupcy: Szydłowski i Kantor, okarżeni o fałszowanie czeków i weksli, zostali ska rani — pierwszy na 3 lata więzienia, drugi na 2 lata więzienia.

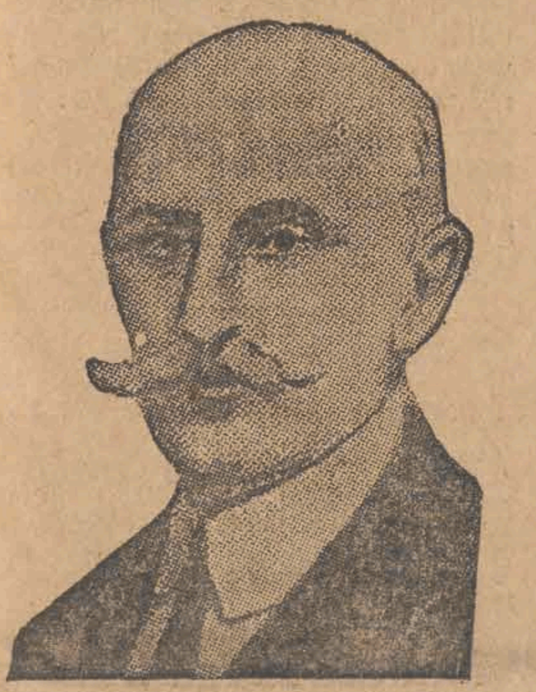
Pozostali kupcy: Loewenhoff, Wojdysławski i Kohn — uniewinnieni.

W sprawie skazanego wicedyrektora Banku Polskiego Monastyrskiego, przewodniczący sądu okręgowego p. Chorzewski postanowił zwrócić się z wnioskiem do ministra sprawiedliwości o zawieszenie ka ry na przeciąg 5 lat.

Przeciwko głównemu bohaterowi procesu o nadużycia na szkodę skarbu państwa, dyrektorowi Banku Polskiego w Częstochowie, **Zawadzkiemu**, sprawa jak wia domo została odłożona, gdyż jako chory nie stawił się na rozprawę.

———:o:———

O kim mówią w Łodzi?



Inż. Skrzywan, wobec przyznania przez rząd pożyczki w wysokości 2 miljonów złotych rozpocznie w najbliższym czasie ponownie roboty kanalizacyjne.

Strajk powszechny grozi jutro stolicy.

Z Warszawy telefonują:

Dziś ma być udzielona ostateczna odpowiedź przedsiębiorstw w sprawie wypłacenia 11,21 proc. dodatku drożyźnianego za grudzień pracownikom elektrowni, oraz kin i teatrów prywatnych.

Odpowiedź ta będzie miała zasadnicze znaczenie dla ogółu mieszkańców stolicy — ponieważ robotnicy oświadczają, iż w razie odmowy dyrekcji na ich żądania roz poczną natychmiast strajk.

Wiatr od Dzikich pól.

Dwa wiece ukraińskie we Wschodniej Małopolsce.

Ze Stanisławowa donoszą:

W Stanisławowie odbył się kongres chłopów ukraińskich, urządzony przez „ukraińską narodową partję". Wzięło w nim udział przeszło 400 delegatów z Małopolski Wschodniej. Przewodniczył kon gresowi adw. Daniłowicz z Doliny.

Kongres uchwalił założyć ogólno-włościańską partję „Ukraińskij narodnyj sojuz", dla której opracowano i zatwierdzono statut, **wzorowany na statucie pol. stronnictwa ludowego „Piast".**

Powzięte rezolucje wzywają rząd do sprawiedliwego przeprowadzenia reformy rolnej i do wprowadzenia w szkołach o większości ukraińskiej języka wykładowego ukraińskiego, nie wyłączając polskiego, jako państwowego, wreszcie do utworzenia uniwersytetu ukraińskiego, nie oznaczając jego siedziby.

Równocześnie odbył się pod przewodnictwem d-ra Lwa Baczyńskiego wiec wrogo do Polski odnoszącej się radykalnej partji ukraińskiej, który zakończył się burzliwie. Aresztowano 3 osoby.

———o———

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD GÓRNIKÓW ODBĘDZIE SIĘ W KRAKOWIE.

Genewa, 3 lutego. Międzynarodowy zjazd górników odbędzie się 9 siedpnia 1926 r. w. Krakowie.

Zjazd ten będzie miał wielkie znaczenie, gdyż zajmie się sprawą walki ze światowym kryzysem węglowym.

Zniknięcie żony podczas podróży poślubnej.

Wyszła na miasto i nie trafiła do hotelu.

Z Warszawy donoszą:

W ubiegłą niedzielę odbył się w Koninie ślub lekarza miejskiego, dr. Zalewskiego. Młodzi małżonkowie **wybrali się w podróż** poślubną do Warszawy.

Po długich poszukiwaniach znaleźli numer w hotelu.

O godzinie 10 rano małżonek spał jeszcze sprawiedliwie, a pani doktorowa była już na nogach. Postanowiła zrobić mężowi miłą niespodziankę.

Wyszła na miasto, kupiła **pęk świeżego bzu** i uśmiechnięta wracała do hotelu.

Ale na nieszczęście nie mogła sobie przypomnieć, co to za hotel, ani na jakiej znajduje się ulicy.

Poszukiwania trwały sześć godzin. Traf zrządził, że małżonkowie spotkali się na Marszałkowskiej.

Dr. Zalewski szedł właśnie do komisarjatu, by zameldować o strasznym ciosie.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,42
Paryż	27.48
Szwajcarja	140,1/2

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrot. prywatn. 7,34, 7,35
Tendencja słaba.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	70.—
Złoty	71,—
Dolar	5,20

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7,26

Prywatnie dolar w żądaniu	7.33
w płaceniu	7.30

Tendencja słabsza Podaż mierna

ROZŁAM W KOLE ŻYDOWSKIEM.

Jak słychać w klubie parlamentarnym koła żydowskiego zanosi się na przesilenie. Mianowicie powstać mają dwie grupy: ugodowa pod przewodnictwem d-ra Reicha i nieprzejednana w stosunku do państwa pod przewodnictwem p. Grunbauma.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Polskie rzemiosło ginie.

Wspólny front rzemieślniczy jest koniecznością chwili.

Tylko na swe siły można liczyć!

Rzemiosło upada, to myślą i mówią wszyscy **rękodzielnicy!** Lecz nawet oni sami, najbardziej zainteresowani nie doceniają, **jak dalece**

niebezpieczeństwo jest bliskie.

Cała Polska przechodzi przesilenie gospodarcze muszą być ofiary i trupy; na pierwszy ogień idą organizacje najsłabsze — a **więc rękodzieło.** Zawsze było niedocenione i niezrozumiane, zawsze było traktowane po **macoszemu, spychane w cień przez sprawę robotniczą wielkiego przemysłu i rolnictwa** — system ten mści się obecnie, niestety, na zemiośle.

Całe gałęzie rękodzielnictwa znajdują się

w agonji,

zamożniejsi schodzą na biedaków, biedni giną. W większych miastach warsztaty pracują reszta t..., w małych osiedlach **miejskich i wiejskich opartych o konsumenta włościańskiego —**

głucha cisza.

Masowe skupiska szewców, krawców, stolarzy t. zw. „jarmarcznych" znajdują się dziś w czarnej, ostatniej nędzy.

Na czem się oprzeć? Z kim mówić o ratunku? — Powiedzmy wyraźnie, **iż liczenie na wydatną pomoc państwową**

jest dziś niemożliwe.

Pomoc państwowa, o ile wogóle nastąpi,

będzie słaba i krótkoterminowa.

To źródło jest zamknięte, chyba... że wpłyną jakieś wielkie, obce kapitały. A innego źródła w obecnej chwili i stanie — niema!

Trzeba myśleć samym o sobie, poradzić sobie, bo **przecież nikt niechce**

ginąć bez próby ratunku.

Nawet małe dzieci bawiące się w „wojnę" wiedzą, iż **gromadka ich łatwiej stawi opór, niż ta sama ilość w rozsypce.** Dzieci wiedzą, a nie mogą, czy nie chcą zrozumieć tego rzemieślnicy, nawet... z nożem na gardle. **Jednolita, ogólno-polska organizacja gospodarczo-rzemieślnicza, bez oglądania się na pomoc rządową, znalazłaby**

kapitały obce,

które chciałyby zaangażować się w sprawę rzemiosła.

Zjednoczenie gospodarcze polskiego rzemiosła, choćby to było zjednoczenie ludzi pół-żywych jest deską ratunku. Innej nie ma. — Jak ta sprawa stoi? Poruszona została blisko rok temu, odbiła się wprost entuzjastycznem echem pomiędzy szarą bracią rzemieślniczą; znalazła odnośną uchwałę na wszechpolskim zjeździe rzemieślniczym. Polecono Centr. Tow. Rzemieśln. opracowanie projektu organizacji. Zrobiono, **rozesłano do opinji i... cisza!** Odezwały się liczne małe ośrodki, przesyłające czasem naiwne, odruchowe pomysły, lecz wielkie organizacje dzielni**cowe przeszły nad tem do porządku dziennego.**

Zabić sprawę milczeniem! Otóż ta sprawa zabić się nieda, bo

ona jest sprawą życia!

Pocichu mówią o nas: Warszawa chce wziąć berło, chce zapanować nad **polskiem rzemiosłem. Fałsz!**

Niech sobie to berło bierze choćby Pipidówka, lecz niech się około niej skupi całość, w zjednoczeniu znajdując niezawodne źródło siły i pomocy.

Nadchodzi ostatni moment; trzeba wyjść z ramek dziecinnych uprzedzeń dzielnych, systemu jednego podwórka małych ambicyj, lecz jasno, prosto, odważnie, uczciwie, niech tem dążą do wyrównania przeciwieństw, do utworzenia **„wspólnego frontu rzemieślniczego".** Bo **mijają poszczególni ludzie, lecz nie może minąć polskie rzemiosło; bo ono było, jest i musi być częścią Polski.**

S. Kwasieborski.

Miedzynarodowa spółka złodziei biżuterji.

Wiedeń, 3 lutego. W tych dniach wykryto tu międzynarodową spółkę złodziei biżuterji, na czele której stał **jubiler wiedeński, Juljusz Morawsky,** właściciel **olbrzymiego magazynu jubilerskiego w Praterze pod Nr. 12.**

Okazało się, iż jegomość ten był głównym kierownikiem szajki złodziejskiej, operującej stale we wszystkich większych miastach, jak Praga, Zurych, Berlin i w in. Kufry skradzionych rzeczy ekspedjowano do Wiednia. Morawsky zaś sprzedawał je otwarcie, **wysyłając w komis znanym jubilerom całego świata.**

Rzeczy skradzione przedstawiają wartość 10 do 12 miljonów szylingów.

W safecie jednego z banków wiedeńskich znaleziono szkatułkę z drogiemi kamieniami, wartości 1/4 miljarda szylingów.

W związku z kradzieżą przyjechał z Zurychu urzędnik policji śledczej. Ze wszystkich większych miast Europy zjeżdżają przedstawiciele domów jubilerskich, którzy pragną wśród wielu cennych przedmiotów rozpoznać skradzione w ich sklepach rzeczy.

Katastrofa na pełnem morzu.

Okręt wraz z całą załogą zatonął.

Na Atlantyku wydarzyła się przed kilku dniami

wielka katastrofa morska,

Amerykański parowiec pasażersko-towarowy „President Roosevelt", który opuścił Nowy Jork, mając na swym pokładzie bardzo wielu pasażerów, znajdując się na pełnem morzu otrzymał iskrowe

wezwanie o ratunek

od parowca brytyjskiego „Antoine", mającego 40 osób załogi. Parowiec „Antoine" donosił, że znajduje się pod 47 stopniem szer. północnej, a 37 stopniem długości zachodniej i zaznaczył,

że jest stracony.

„President Roosevelt" natychmiast całą siłą pary skierował się ku wskazanemu miejscu i przez całą noc z soboty na niedzielę, tudzież w niedzielę do południa, kapitan tego okrętu słał tonącemu okrętowi depesze, pragnąc załodze jego dodać ducha.

W niedzielę po południu „Antoine" przestał odpowiadać. Widocznie jego stacja iskrowa nie nadawała się już do użytku. Przybywszy na miejsce katastrofy, „President Roosevelt" popadł w burzę śnieżną, ale tuż przed zapadnięciem nocy [redacted]

Fala mrozu

Z Nowego Jorku donoszą: Nad Stanami Zjednoczonymi przeszła obecnie fala zimnego powietrza. Termometr w Nowym Jorku spadł na 17 stopni C. poniżej zera. W stanie Minnesota panują straszliwe mrozy **dochodzące do 34 stopni C. poniżej zera**

Bezpośrednia komunikacja--Warszawa-Władywostok

Trzy razy w tygodniu będą odchodziły pociągi na Daleki Wschód

Warszawa otrzymała bezpośrednie połączenie z Dalekim Wschodem.

Ministerstwo kolei uruchomiło trzy pośpieszne pociągi z Warszawy przez Białystok, Baranowicze, Stołpce do sowieckiej stacji Niegorełoje skąd odchodzić będą dalsze pociągi na wschód.

Z Warszawy pociągi te odchodzić będą w **piątki, niedziele i wtorki** o godz. 10. m. 10.

Przyjazd do Warszawy w **poniedziałki,** środy i piątki o godz. 20 m. 11.

Jednocześnie skasowany został pociąg pośpieszny do Stołpców, kursujący raz w tygodniu.

Skrytobójstwa polityczne pod opieką władz.

Sensacyjna rozprawa w Berlinie.

Berlin, 3. 2. — Nieoczekiwanie na rozprawie w procesie przeciw 11 członkom związków nacjonalistycznych, oskarżonym o skrytobójstwo na tle politycznym, sąd na wniosek obrońców, wbrew opinji prokuratora, **wykluczył jawność na cały przeciąg rozpraw ze względu na bezpieczeństwo państwa.**

Nawet prasa została wykluczona z rozprawy.

Organa demokratyczne i socjalistyczne atakują z tego powodu ostro kanclerza Luthra i Stresemanna.

„Vorwaerts" pisze: Wykluczenie jawności oznacza, **że władze przyznają się do winy,** oznacza **ono też zapowiedź walki przeciw republikańskim niemieckim organizaciom.**

Skrytobójstwo latami całemi stało pod opieką władz. Nie jest to więc ich zasługą, jeżeli bagno to nareszcie zostało odkryte i rozprawa sądowa została wymuszona. Teraz władze dążą do tego, **by to bagno zakryć, ażeby naród niczego się nie dowiedział o praktykach nacjonalistyczno-komunistycznych.**

[redacted]tru miejskiego

[redacted]ie bardzo się powiodło...

[redacted]nikogo nie zachęciła.

[redacted] by nic zarzucić. Ta rola — to rola chyba przez niego i dla niego pisana. Tych dwoje artystów przedstawiło się nam jako ludzie nawskroś w swoim zawodzie wybitni. W mniejszych rolach pp. Kazimierz Szubert i Józef Krell — pierwszy jako komisarz policji, drugi jako kelner byli jakby dopasowani do całości.

W sztuce tej zespół **zda się nie korzystał** nawet z pomocy **suflera; nie** było go zresztą zupełnie słychać".

Oto co pisał rozentuzjazmowany „recenzent" „Głosu Trybunalskiego"...

Niestety artyści zawiedli się.. Publiczność nie dopisała, a **złożyć** to należy na wyczerpanie „budżetowe" — karnawał i koniec miesiąca — **dwie główne** przyczyny **słabej frekwencji.**

S. En.

Czy grozi nam hegemonja kobiet?

Za lat dwadzieścia będzie na świecie więcej chłopców niż dziewcząt.

Pomyślne perspektywy dla najmłodszego pokolenia niewiast.

TAJEMNICZE PRAWA NATURY.

Pomimo odwiecznych dociekań i badań

nie udało się dotąd

ludzkości zgłębić tajemniczych praw natury, jakiemi się kieruje przy ustanawianiu płci, mających ujrzeć światło dzienne istot ludzkich.

25 lat temu, rozniosła się, co prawda radosna wieść po świecie, że pewnemu profesorowi wiedeńskiemu udało się rozwiązać naukowo **ten tak niesłychanie ważny problem.** Atoli wnet okazało się, że radość była, jak w wielu innych wypadkach i tym razem przedwczesna.

Przyroda i nadal

strzeże swej tajemnicy

zazdrośnie! Jednakże trudy przez koła naukowe w tym kierunku podjęte, nie pozostały bez pewnych rezultatów, a gromadzonym od wielu lat danym statystycznym zawdzięczamy niejeden ciekawy szczegół.

OKRESY CHŁOPIĘCE I DZIEWCZĘCE.

Otóż stwierdzono, że w ciągu ostatnich 350 lat było pięć czasokresów, w których

liczba noworodków płci żeńskiej

przewyższała liczbę męskich.

Po każdej takiej fazie następował okres 10 do 14 lat, kiedy obie płci liczebnie się zrównywały, a potem

przybywało znów więcej chłopców.

„Dzisiaj — powiada jeden z uczonych angielskich — jesteśmy znów w okresie większości cór Ewy.

Na wyspach brytyjskich jest obecnie nadmiar, dochodzący do pokaźnej liczby aż 2,100,000 kobiet, — przyczem obliczono że gdyby nawet każdy pełnoletni młodzieniec oraz wdowiec do lat sześćdziesięciu, przez jakiś osobliwy „nakaz z góry" był zmuszonym do natychmiastowego ożenku, to i w tym wypadku pozostałoby jeszcze

około 250,000 kobiet w wieku matrymonjalnym,

pozbawionych t. zw. dozgonnych towarzyszów życia.

PÓŹNE MAŁŻEŃSTWA.

Ta liczebna przewaga kobiet spowodowała dwa objawy: jeden dla płci „mocnej" niezbyt pociągający, gdyż kobiety, pozbawione

zacisznej przystani hymenu,

są zmuszone podjąć samopas walkę z życiem, wytwarzając tem samem

ostrą konkurencję

dla mężczyzn na rynku pracy; drugi zaś dodatni, dając „panom świata" możność do wolnego, a zwykle i dość długiego „przebierania", co wkońcu powoduje fakty zawierania „późnych" związków małżeńskich.

„Minęły te czasy — mówi cytowany uczony —

kiedy mężczyzna żenił się młodo,

decydując się szybko w obawie zostania starym kawalerem!"

NIEMA POWODU DO NIEPOKOJU.

Niejednego tak znaczna dysproporcja płci na rzecz kobiety — mocno niepokoi. Co się stanie, pytają oni, kiedy dzisiejsza liczba 2,100,000 kobiet wzrośnie z czasem do 4,200,000 ludności żeńskiej?

Rzecz jasna, że taki stan rzeczy byłby dla „brzydkiej" połowy rodu ludzkiego wielce niepożądany: — handel, przemysł, każdy zawód zostałby opanowany przez przedstawicielki płci pięknej, które nie mając wówczas już prawie żadnych widoków zamążpójścia,

przeszłyby tłumnie do obozu zarobkujących,

pozostawiając mężczyznom troskę prowadzenia gospodarstwa domowego!

NATURA JEST NAJLEPSZYM REGULATOREM.

Do takiego opłakanego stanu rzeczy jednakże nie dojdzie — pocieszają uczeni badacze — bowiem

przyroda jest niezawodnym regulatorem

spraw życiowych.

Potrafi ona rozwiązać wszelkie zawiłe problemy, przed któremi ludzkość staje bezradna. Działa na zasadzie

swoich odwiecznych praw

i doprowadza samoczynnie wszystko do właściwej równowagi.

I w danym wypadku liczebnej nierówności płci, względnie braku mężczyzn,

umie sobie poradzić,

wykorzystując w tym celu właśnie jeden ze skutków niewłaściwego ustosunkowania mężczyzn i kobiet, mianowicie: późne zawieranie małżeństw, bowiem w takich stadłach

rodzą się przeważnie chłopcy.

W ten sposób równowaga zostaje po pewnym czasie znowu przywrócona. Odnośne twierdzenie kół naukowych opiera się na danych statystycznych — które wykazują:

U małżeństw t. zw. „wczesnych", gdzie matka liczy 19 lub mniej lat życia, rodzi się w stosunku do 1000 jednostek żeńskich tylko 660 potomków męskich, czyli o 340 dziewcząt więcej; w stadłach, których matki liczą 20—24 lat rodzi się 900 chłopców na 1000 dziewcząt, dając zatem nadwyżkę już tylko 100 cór Ewy. Z 25-ym rokiem życia matki rozpoczyna się już okres t. zw. „późnych" małżeństw i wtedy daje się zaobserwować już nadwyżkę 106 noworodków męskich. Stosunek na korzyść tych ostatnich kształtuje się najwyraźniej u kobiet 34-letnich, które wydają na świat 1166 chłopców na 1000 dziewcząt.

W czasach obecnych, gdzie brak mieszkań zmusza wielu do porzucenia myśli o założeniu własnego domowego ogniska czasokres

wyrównawczy

może przeciągnąć się do lat dwudziestu.

Powyższe dotyczy Anglji. Nie posiadając odnośnego materjału statystycznego, nie wiemy,

w jakim „okresie"

znajdujemy się obecnie — w Polsce. O ile nas wszakże zmysł orjentacyjny nie myli, w naszej lechickiej ojczyźnie mają „przewagę" i przypuszczalnie nadal mieć będą — kobiety!

———o———

Humor zagraniczny.



Żona: — Kto ma z nas karmić kupionego prosiaczka?
Mąż: — Moja droga! W każdym bądź razie nie ty, bo gdyby cię ujrzał, z pewnością straciłby apetyt.



MAURYCY RENARD.

Sędziwy wynalazca.

— Czy powiesz mi wreszcie, Ralfie,— rzekła prześliczna pani Parker, — co to jest ten nowy aparat? Wygląda na ramę do fotografji.

Było to w Nowym Jorku. Wieczorem po obiedzie siedzieliśmy w cudownym hall'u owego pałacu marmurowego, który zamieszkuje na koszt rządu genialny wynalazca Randolf Parker, drugi Edison.

Hall istotnie niezwykły. Stal, nikel, rtęć łączą się tu na każdym kroku z przepychem wspaniałego salonu i nadają mu odcień przemysłowego chłodu.

Stary Randolf Parker, smukły jeszcze, w wytwornym smokingu, z cygarem w ustach zbliżył się do przyrządu, który zaciekawił jego żonę, był to rodzaj mlecznego ekranu, ujętego w drewniane ramy.

— Ralfie, powiedz, co to jest?

Władca piorunów zwrócił się ku pani Parker z owym uśmiechem w oczach, który cechuje flegmatyczną wesołość jankesów.

— Niespodzianka, — rzekł nie wypuszczając z ust cygara.

— Było nas w hall'u tylko czworo. Parker, jego żona, jego siostrzeniec Fred i ja.

— Ralfie, dlaczego nie chcesz zaspokoić mojej ciekawości?

Znakomity starzec roześmiał się cicho, a jasne jego oczy spoczęły z niewysłowioną tkliwością na uroczem stworzeniu, które mu umaiło schyłek życia. Ujął dziecinną rączkę i ucałował.

Fred również badał ekran z zaciekawieniem. Prawdę rzekłszy, nie przejmował się on wiedzą wuja. Był to atletyczny sportowiec.

Randolf Parker, ogarnięty niezwykłem u niego rozweseleniem, zawołał:

— Dobrze, wyjawię wam za chwilę niespodziankę!.... Lecz najpierw, jeżeli miły nasz gość zechce pójść ze mną, pokażę mu coś, co nie zainteresowałoby ani małej dziewczynki, ani młodego boksera. Jest to tam na górze, w mojem laboratorjum... Chwileczka cierpliwości, Mary. Wrócimy za pięć minut.

Poszedłem za nim, wsiedliśmy w windę i za chwilę byliśmy już w laboratorjum.

Parker promieniał szczęściem. Ujął mnie pod ramię i rzekł:

— Najpiękniejsza godzina mego życia!

Patrzałem na niego z zaciekawieniem, ogarnięty również zaraźliwem rozradowaniem, ponieważ lubiłem go bardzo i wiedziałem, że tylko ogromne szczęście mogło do tego stopnia rozpromienić twarz jego.

— Nowy wynalazek? — zapytałem.

Położył mi dłoń na ramieniu.

— Tak. Oczywiście. Wielki wynalazek Randolfa Parkera! Niech pan patrzy. Widzi pan tu przy telefonie ekran zupełnie taki sam, jak tamten w hall'u, który, zauważył pan to może, umieszczony jest również obok telefonu. Te dwa aparaty telefoniczne służą do bezpośredniej komunikacji między mną a żoną, gdy ona jest w hall'u, a ja tu w laboratorjum. „Niespodziankę' 'stąd właśnie odkryję Mary i Fredowi. Drogi panie, będzie pan świadkiem prawdziwie doniosłego wydarzenia naukowego... Wynalazek, do którego dążono zawzięcie.... Cud, oczekiwany niecierpliwie przez ludzkość, odkąd i postępy wiedzy przyrzekły jej go, odkąd możliwem stało się elektryczne przesyłanie rysunków....

— Widzenie na odległość! — zawołałem.

— Tak. Zdejmę zaraz słuchawkę. Skoro tylko zwykły dzwonek zadźwięczy w hall'u, obraz mój pojawi się na ekranie, który jest na dole, jakgdyby ekran ten był zwierciadłem, jakgdybym stanął przed zwierciadłem. W tej samej zaś chwili ten ekran ukaże nam wnętrze hall'u i zobaczy pan obraz mej żony!.... Uwaga!...

Parker położył na telefonie swą białą rękę poznaczoną pełnemi chwały bliznami oparzeń.

Wówczas nie zdołałem powściągnąć odruchowego gestu, którego żałować będę do końca życia. Z instynktowną szybkością przewyższającą tempo biegu myśli, ująłem rękę uczonego, aby ją unieruchomić.

— Co się panu stało? — zapytał.

Puściłem jego dłoń. Odruch mój bowiem był idjotyczny. Gest ten zdradzał panią Parker pewniej niż uczyniłby to może dalszy rozwój wypadków. Kto wie, czy kochankowie skorzystali z krótkiej nieobecności Parkera? Kto wie, czy ekran w laboratorjum nie ujawniłby sceny najniewinniejszej w świecie?

Niestety głupstwo już się dokonało. Parker, który spoglądał bystro na mnie, pobladł nagle, a potem pochylił głowę w milczeniu. Ja zaś nie znajdowałem słów gdyż uważałem go za wznioślejszego, niż był w istocie.

— Drogi panie, rzekł sucho, zechce pan zejść na dół. Im pan powie, że niespodzianka nie udała się, że wynalazek, wbrew moim przewidywaniom, nie jest jeszcze wykończony. Może pan dodać dla pocieszenia Mary, że uczyniłem odkrycie jeszcze donioślejsze...

Mówiąc to Parker drżącemi rękoma demonstrował ekran.

Byłem zrozpaczony.

— Niech pan idzie, — rzekł znowu.

W niszczycielskich jego rękach zauważyłem jednak pewne wahanie. I od tej chwili oczekuję, powróciwszy do Francji dziennikarskiej fanfary, która oznajmiając światowi o wynalazku Parkera, doniosłaby mi o jego przebaczeniu.

———

Nowa sensacja w teatrach paryskich.

Polityk i librecista operetkowy.

Utwory sceniczne Herriota ujrzą światło kinkietów.

Dzienniki zagraniczne pisały niedawno o działalności pisarskiej znakomitego polityka francuskiego Herriota, którego ostatnie dzieło, traktujące o Normandji, spotkało się z bardzo przychylnem przyjęciem publiczności i krytyki. Obecnie znany librecista paryski Charlespous wygrzebał jakaś młodzieńcza rozprawę Herriota o pani Recamier i postanowił zrobić z niej libretto operetkowe. Przypominamy, że w swoim czasie opracował Charlespous dramat Clemenceau

„Welon szczęścia".

Herriot zgodził się na przeróbkę Charlespous'a, a nawet będzie przy niej współpracował. Rzecz zrozumiała, że teatry paryskie walczą nawzajem o te sensacje.

Prawdopodobnie jednak Herriot nie pozwoli na wystawienie tej sztuki w Paryżu. Premjera odbędzie się — według opinji wtajemniczonych — w teatrze kasyna w Nizzy.

Korek zastąpi cegłę.

Ciekawe eksperymenty w Anglji.

Po udatnych próbach budowania domów ze stali, angielskie firmy skonstruowały modele domów korkowych.

Ściany takiego domu są produkowane z drzewa korkowego i pokryte powłoką wapienną grubości —1,5 cala, która zostaje nałożoną przez specjalną maszynę.

Fabrykanci chwalą powyższy projekt, dowodząc, że domy takie są w zupełności zabezpieczone przed wilgocią i pożarem. Wybudowanie korkowego domu, którego prawie wszystkie części produkowane są w fabrykach, wymaga tylko kilkogodzinnej pracy.

Drżyjcie złodzieje!

Patrole policyjne na... gumach.

Policjanci miasta Zurychu zaopatrzeni zostali w ostatnich dniach w nowe obuwie. Obuwie to posiada obcasy i podeszwy z gumy. Celem tej inowacji jest ułatwienie policjantom służby, zwłaszcza patrolowej. Nawiasem należy zaznaczyć, że coś podobnego istnieje oddawna w niektórych stanach Ameryki.

W stolicy królestwa kinematografji.

Miasto bez... piechurów.

Każdy obywatel jeździ własnem autem.

Michael Arlen, sławny angielski nowelista, który dla studjów wyjechał do Hollywood i sądził, że zastanie tam

nowoczesne Babel,

doznał miłego rozczarowania. Hollywood „królestwo kinematografji" to miasto nieustannej wytężonej pracy, o której my, Europejczycy, prawie pojęcia nie mamy. Londyn jest miastem znacznie „frywolniejszem", niż Hollywood. Ludzie mają zatem o tem miejscu zupełnie

fałszywe wyobrażenie.

A charakterystyczną cechą Hollywoodu jest rzecz następująca: nie widać tam zupełnie

ludzi pieszych.

Chodniki są więc tam prawie zupełnie zbyteczne. Ludzie wolą zamiast nóg własnych, używać — automobilów. Także ten wzgląd przemawia za tem, że w Hollywood ludzie nie mają czasu, gdyż

praca wre tam dniem i nocą.

Arlen zatem pieje na cześć Hollywooda istne peany pochwalne, nazywając je najpracowitszem miastem całej kuli ziemskiej.

W tajemniczych dżunglach

Amerykańska ekspedycja naukowa, która wyruszyła niedawno z Capetown do puszczy Kalahari w Afryce Południowej, dokonała tam niezwykłego odkrycia.

W głębi niezbadanej puszczy spotkano nieznaną dotyczas rasę ludzką o

typie pierwotnych mieszkańców ziemi.

Mężczyźni odznaczają się wzrostem bardzo niskim i czynią wrażenie małpo-ludzi. Pożywienie ich stanowią jaja mrówcze, mrówki latające, myszy, jaszczurki, węże i skorpjony.

Język tej niezwykłej rasy składa się

z siedmiu głosek

zaledwie. Żaden z tubylczych członków ekspedycji nie mógł go zruzumieć.

Okolica, zamieszkała przez tę rasę, obfituje w wspaniałe okazy fauny podzwrotnikowej. Pewnej nocy ekspedycja spotkała u wodopoju

gromadę olbrzymich słoni,

liczącą przeszło 150 sztuk. Innym razem widziano piętnasto tysięczne stado bawołów, torujące sobie drogę przez puszczę.

Krateczki sądowe.



Wesoły bohater Kozin.

Trafił frant na franta...

Władzio Modliński, pomimo, iż liczy sobie zaledwie 17-ą wiosnę życia, czuł upodobanie do kolegów znacznie odeń starszych. Dorośli, którzy początkowo z lekceważeniem odnosili się do pędraka, z czasem jednak nabrali doń szacunku, poznawszy jego spryt. Wkrótce też cwany Władek stał się hersztem wesołej grandy, która zasłynęła na Kozinach.

BOHATER KOZIN.

Przedmieście Koziny cieszy się nader ponurą sławą jako schronisko wszelkiego rodzaju szubrawców i nożowców. Najwięcej kłopotu z tym sympatycznym zakątkiem ma komisarjat czwarty p. p. na terenie którego jest położony. Po niedzieli wpływa do komisarjatu tego mnóstwo protokółów z racji najróżnorodniejszych burd i rozpraw nożowych. A nazwisko Władzia Modlińskiego często w nich figuruje.

ORYGINALNY PLAN SPĘDZENIA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

Przed samą prawie wigilją w tajemniczej norze jednego z „kumpanów" odbyło się walne zgromadzenie grandy, mające na celu opracowanie planu wesołego spędzenia świąt. Obradom przewodniczył, rozumie się Władzio Modliński. W treściwem i nader dosadnem przemówieniu wyjaśnił obecnym, iż należy zmienić teren działania zbyt bowiem są znani na Kozinach.

Uradzono więc by w uroczystą noc wigilijną ulokować się bez żadnych instrumentów muzycznych w pobliżu kościoła św. Jerzego. Władzio, jako lepiej obeznany z terenem, objął funkcję komendanta tej zacnej imprezy zwyrodniałych łobuzów.

NA POSTERUNKU.

Istotnie w noc wigilijną ulokowali się tuż obok kościoła św. Jerzego, zaczepiając w ordynarny sposób dziewczęta, śpieszące na pasterkę. Wraz z innemi podążał do wspomnianego kościoła o godzinie wpół do dwunastej pan Marjan P., absolwent szkoły handlowej, zamieszkały przy ul. 28 pułku Strz. Kan. nr. 25. Szedł w towarzystwie kolegi, nieco zaś przed niemi śpieszyły dwie siostry pana Marjana. Nie przeczuwając nic złego, rozmawiały, śmiejąc się wesoło.

A naprzeciw nich zdążała ulicą Luizy wesoła „szesnastka' opuściwszy posterunek swój pod kościołem. Ujrzawszy dwie ładne panienki, natychmiast otoczyli je. Rej wiódł naturalnie rozkoszny pędraczek Władzio, który chwyciwszy jedną z dziewcząt, usiłował przemocą wciągnąć ją do jakiejś ciemnej bramy.

Napadnięte zaczęły przeraźliwie wzywać pomocy. Pędem przybiegli Marjan z kolegą, a widząc siostry, szamocące się z łobuzami, których była pokaźna ilość, zaalarmował krzykiem przechodniów, co widząc speszona szesnastka rzuciła się do ucieczki w różnych kierunkach.

Pan Marjan P., chociaż jednego z napastników zdołał przytrzymać. Biegł, jak harcerz z chusteczką w zębach, aż złapał jednego z uciekających, którym okazał się sam komendant Modliński. Rozdrażniony krzywdą wyrządzoną siostrom p. Marjan uderzył łobuza parę razy w twarz, tak że aż krew z nosa trysnęła, a znalazłszy w kieszeni swej jakieś ostre narzędzie, zadał niem Modlińskiemu potężny cios w łopatkę, tak, że broczące krwią osunął się na ziemię. Lekko rannego opatrzyło zawezwane pogotowie.

ODDAJCIE MI 10 ZŁOTYCH!

Modliński, uzyskawszy świadectwo lekarskie wniósł przeciwko p. Marjanowi P. skargę do sądu pokoju 4-go okręgu.

Przyciśnięty przez adwokata strony przeciwnej, przyznał się do udziału w napadzie na siostry oskarżonego. Wreszcie oświadczył, że cofnie oskarżenie, skoro otrzyma 10 złotych, wydane na świadectwo lekarskie.

Wobec tego pan sędzia Fronczak, uśmiechając się pod wąsem, sprawę umorzył. Rozkoszny Władzio zaś oświadczył, że nigdy już nie będzie się puszczał na grandziarskie wyprawy. Sza—wicz.

Kupujcie „cegiełki" złotowe na Dom Inwalidów!!!

Dzień w Łodzi.



Na ustach słowa przyjaźni, a w sercu zbrodnicze zamiary.

Dreszer złodziejem.

(n) Cecylja Gawlik, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 56, poznała swego czasu niejaką

Zofję Dreszer

(Wilcza 15).

Młode dziewczyny przypadły sobie wzajemnie do gustu, i w krótkim stosunkowo czasie zostały

serdecznemi przyjaciółkami.

Przyjaźń ta ograniczyła się do spacerów, czynienia sobie drobnych przysług i t. p. rzeczy.

Przyjaźń potężniała stale, aż w końcu Wreszerówna zaczęła przebywać stale

w mieszkaniu Gawlikówny

i szperać w drogich drobiazgach jakie Cecylji pozostały z dobrych czasów. Jak poniższe wskazuje pod pozorem szczerej sympatji, Droszerówna knuła

rzecz wstrętną,

kradzież.

W dniu wczorajszym przeglądając rzeczy swej przyjaciółki, skradła dwa dość wartościowe

pierścionki,

poczem nie żegnając się z Gawlikówną zbiegła.

Ucieczka ta zgubiła ją, G. bowiem spostrzegłszy kradzież

zameldowała policji,

wobec czego pseudo-przyjaciółka znalazła się pod miłym dozorem władz bezpieczeństwa.

Tajemniczy potrzask pod drzwiami mieszkania.

O rzezimieszku złapanym za nogę.

(n) Że w panu Edwardzie Krzykaczu drzemią rozmaite

talenty

wiedzą o tem sąsiedzi, on jednak w swej skromności nie chełpił się tem wcale.

Poczciwa to była dusza, choć mruk za wołany i

nielada sknera.

Uciułane grosze i ruchomy dobytek nabyty na licytacjach za śmieszne wprost ceny, skrzętnie ukrywał przed

ludzkiemi oczyma.

Krzykacz, jak już się rzekło, obdarzony zdolnościami i genjalnemi pomysłami, dobytek swój złożony całkowicie w mieszkaniu, zabezpieczył przed złodziejami

licznemi zamkami,

haczykami, sztabami żelaznemi a w końcu potrzaskiem (jak na lisy), który, wychodząc z mieszkania, stawiał pod samemi drzwiami.

Bo i rzeczywiście jest się przed czem wystrzegać. Złodziejstwo bowiem w Łodzi kwitnie lecz najwięcej Krzykacz bał się

bliskiego krewniaka,

zamieszkałego pod Łodzią. Ten zawołany hulaka, po roztrwonieniu schedy ojcowskiej, uderzył w czułą strunę

krzykaczowego serca,

finałem tego było to, że otrzymywał od kuzyna - sknery,

zasiłki pieniężne,

boć Krzykacz mimo swego sobkostwa, czuł do kuzyna pewną słabość.

Zauważył to natrętny hulaka i nuże ssać Krzykacza niczem pijawka.

Dawał stary, a on pełen sił, kuzynek Hipolit P. brał, ba nawet przemyśliwał o gorszem, o

okradzeniu

Krzykacza.

Aż raz wykorzystując chwilę, kiedy sknery nie było w domu,

otworzył drzwi mieszkania

wytrychem. Ledwo postawił krok w cudzem mieszkaniu, aż tu go cosik złapało za nogę.

Jęknął z bólu, potem przezornie jednak zamknął drzwi usiłując

wydobyć nogę z potrzasku;

dopomógł mu w tem powracający z miasta Krzykacz.

Sknera nie bacząc, że złodziejem jest jego

krewniak,

obił go porządnie poczem oddał w ręce policji.

W atmosferze rozkładu i moralnej trucizny.

BRUKOWA LITERATURA NIEBEZPIECZNYM POKARMEM MŁODZIEŻY

Od szeregu dni w najruchliwszych punktach miasta przekupnie uliczni sprzedają broszurki, przyczem reklamują je, wykrzykując drastyczne tytułu rozmaitych piosenek, co wpływa demoralizująco na młodzież. Ponieważ sprzedaż uliczna broszur jest dozwolona jedynie w razie uzyskania specjalnego pozwolenia władzy administracyjnej, wobec tego zwracamy się do Komisarjatu Rządu, by rozciągnął baczny nadzór, aby przepis ten był ściśle przestrzegany, ponieważ panosząca się w ten sposób demoralizacja zaniepokoiła szerokie warstwy społeczeństwa. Uważamy, że władze policyjne sprzedawców, nie posiadających zezwoleń na uliczną sprzedaż wyżej wspomnianych broszur, będą pociągały do odpowiedzialności karnej. (p)

Zwolenniczka cudzego grosza.

Kino przyczyną kradzieży.

(n) 12-letnia Teodora Kędziówna i 14-letnia Janina Kwintówna, zamieszkałe przy ulicy Pomorskiej 42, miały niezłomną chęć

pójścia do kina.

Zamiar niezły, lecz skąd dostać pieniędzy?

Dziewczynki myślały... myślały nad tem i wkońcu zdecydowały się na jedno:

Ukraść!

Stanęły tedy na ulicy, upatrując odpowiedniej ofiary.

Wybór ich padł na przechodzącą Stefanję Filipczak.

Kiedy pani F. znalazła się obok stojących dziewczynek, jedna z nich podeszła z prośbą o podanie godziny, druga tymczasem wyrwała

z ręki torebkę

ze sporą sumką gotówki.

Dokonawszy kradzieży dzieweczki poczęły uciekać w stronę najbliższego kina.

I trzeba trafu, że przed samem wejściem

ujęła je

poszkodowana wraz z przechodzącym w międzyczasie posterunkowym. Nieletnie złodziejki tiast do mina powędrowały do kozy.

W świat, śladami bohaterów sensacyjnych powieści.

Łódzki Robinson Kruzoe.

(x) 15-letni Tadeusz Lipiński, zamieszkały przy ulicy Cymera 19 (Bałuty) był oczkiem w głowie swych rodziców.

Chłopiec, jedynak,

opływał w dostatek,

choć rodzicom niezbyt dobrze się wiodło. Uczył się świetnie, a czas wolny od zajęć szkolnych poświęcał nie

grze i zabawom,

ale czytaniu. Wyciągał stare księgi, wertował je bez końca; gdy wpadły mu do ręki

sensacyjne powieści

i przygody — zapomniał o wszystkiem. Głowa chłopaka zatruwana systematycznie brukową lekturą nie była już tak zdolna do pracy jak przedtem. Za pieniądze przeznaczone na książki, począł kupować najrozmaitsze

koziki, plecaki,

wreszcie wreszcie sucharki, bowiem Tadzio nasyciwszy się brukowemi piśmidłami, postanowił

wyruszyć w świat,

na wzór bohaterów czytanych powieści.

I umknął razu pewnego chłopak, a rodzice po kilkudniowych

bezowocnych poszukiwaniach,

zwrócili się o pomoc do I kimisarjatu P. P. Za młodocianym „globtrotterem wszczęto poszukiwania.

Ach, to „nie pan"?

Kosztowna wizyta nieznajomej.

W dniu onegdajszym do mieszkania p. Franciszka Radwańskiego, zamieszkałego przy ulicy Nawrot 20, przyszła

nieznana kobieta

i podając się za Olimpję Romowicz vel Zawiślak, usiłował wmówić weń że jest jego

dawną znajomą.

R. będąc z natury grzecznym nie oponował wcale, w duchu jednak podejrzewał ją o brak piątej klepki w mózgu.

Nie zrażona

obojętnym tonem

pana R. nieznajoma wszczęła banalną rozmowę, w czasie której ruchem szybkim, acz nieznacznym skradła leżącą na stole

stuzłotówkę.

P. Radwański kradzież spostrzegł dopiero po odejściu swej pseudo znajomej Olimpji, która wreszcie raczyła przed samem wyjściem zrozumieć, że zaszła omyłka co do adresu.

Gonić za złodziejką było późno, wobec czego pan R. o kradzieży zameldował policji.

V. CROSS. 78

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Działo się to stopniowo. Częste rozmowy z tobą, — wtrącił Talbot, zwrócony do Heleny — obudziły mój mózg, a dziecko się także do tego przyczyniło, wie pan, panie pułkowniku, kiedy się rozpoczęło moje wyzdrowienie? Było to wtedy, kiedy zobaczyłem chłopaka i usłyszałem, że to mój syn.

Roland postawił filiżankę twardo na stole i podniósł się.

— Dlaczego pan wstaje? — zapytał Talbot. — Może pan zapali cygaro albo papierosa? Mam doskonałe papierosy u siebie w bibljotece Zaraz je przyniosę. Może tymczasem nalejesz mi jeszcze jedną filiżankę kawy, Heleno.

Wyszedł po tych słowach z pokoju i ci oboje, którzy byli kiedyś dla siebie wszystkiem, pozostali sami. Roland zbliżył się do niej i stanął przy jej krześle.

— Widzisz Rolandzie, co z tego wynikło. Stało się to, czego się zawsze obawiałam, wyzdrowiał zupełnie, i znaleźliśmy się w strasznej sytuacji.

— Czy uważasz także jego miłość za tak straszną? — zapytał Roland z goryczą. — Gdy przechodziłem mimo okna, nie odniosłem wrażenia, jakoby ci ona nie dogadzała!

— Widziałeś nas? Musisz być rozsądnym, Rolandzie. Jest moim mężem i teraz to rozumie. Prosił mię, abym go pocałowała i złożyła mu gratulację z okazji powrotu do zdrowia. Nie mogłam mu przecież tego odmówić?

Roland nachylił się nad nią.

— Heleno, czy jesteś tą samą, jaką cię pozostawiłem? — zapytał poważnie. Czy kochasz mię tak samo, jak wówczas?

Helena podniosła spokojnie oczy. Chciała mu powiedzieć prawdę. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi to uczynić, nie chciała go jednak dotknąć.

— Wszystko się zmieniło. Dlaczego nie przyjechałeś, gdy cię o to prosiłam? Pokochałam w międzyczasie Talbota. Chciałabym, abyś mię pozostawił nazawsze u niego.

Widziała, jak jego twarz nagle pociemniała. Robiła wrażenie kamiennej maski.

— Jak ty możesz żądać odemnie czegoś podobnego? Ja się nie zmieniłem. Przyjechałem dopiero teraz, bo wcześniej nie mogłem tego uczynić. Przybyłem aby pozostać u ciebie na noc.

Helena odeszła od niego na kilka kroków.

— Zapóźno! Powinieneś był przyjechać wcześniej. Teraz to już niemożliwe.

— Dlaczego? Pisałaś przecież, że mieszkasz sama w drugiem skrzydle domu.

— Tak, to prawda, ale sytuacja się zupełnie zmieniła w dniu dzisiejszym. Talbot stał się normalnym człowiekiem. Kocha mię. Nie wiem, co on odemnie zażąda, albo co sam zechce uczynić...

Roland zaśmiał się syderczo.

— On mnie nie powstrzyma od wzięcia tej, która do mnie należy! Czy się go boisz?

— Nie boję się o siebie, lecz o ciebie. Gdyby ciebie spotkał u mnie i odgadł, w jakim celu przyszedłeś, mógłby cię zabić. Przyrzeknij mi, że nie pozostaniesz u nas na noc. Przyrzeknij mi, że nie powiesz nic, coby go mogło wyprowadzić z równowagi. Musimy myśleć o wszystkiem spokojnie i ułożyć jakiś plan.

Przyrzeknę ci, że nie pozostanę tutaj dzisiaj wieczorem, ani też przez noc jeśli mi ty z kolei obiecasz, że nie spędzisz nocy z nim...

Spojrzał na nią palącym wzrokiem. Helena spostrzegła, że zazdrość go wzięła w swe szpony i rozkołysała w nim wszystkie złe namiętności. Czuła niebezpieczeństwo, które jej groziło i miała wrażenie, że stoi na krawędzi wulkanu, z którego wydobywają się ostre płomienne języki wrzącej lawy.

Zawahała się z odpowiedzią, i to wahanie napełniło Rolanda wściekłością. Wiedziała, o co Talbot ją poprosi i rozumiała, jak trudnem będzie dla niej odmówić jego prośbie. A przecież musiała to uczynić, albowiem, chciała uniknąć za wszelką cenę katastrofy. Musiała tych mężczyzn rozdzielić i żadna ofiara nie wydawała się jej zbyt wielką, aby ten cel osiągnąć.

— Obiecuję ci, — rzekła po namyśle spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. Roland powrócił na swe miejsce i usiadł w chwili, gdy do pokoju powrócił Talbot, niosąc pudełko z papierosami w ręku.

— Przepraszam, że to trwało tak, długo — rzekł, — nie mogłem jednak znaleźć odrazu pudełka. Spodziewam się, że będą panu smakowały. Proszę spróbować.

Podał pudełko Rolandowi, który wziął papierosa.

— Nie będę tu palił, — rzekł, — schowam go sobie na drogę powrotną do domu. Muszę się śpieszyć, jestem przemęczony podróżą

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Dramat rodziny bezrobotnych.

Osiwiały ojciec, nie mogąc utrzymać rodziny, targnął się na swe życie.

Tragiczny krok syna Edwarda.

Wśród drobnych wiadomości z dnia wczorajszego przeczytał czytelnik „Ł. Echa W." pospolicie brzmiącą notatkę treści następującej:

WŚRÓD MROKÓW NOCY USIŁOWALI OKRAŚĆ MAGAZYN BŁAWATNY.

Nocy ubiegłej złodzieje wybili szybę w oknie wystawowem jednego ze składów galanteryjnych przy ul. Zgierskiej.

Zabrawszy kilka sztuk płótna i różne materjały, rzucili się do ucieczki, bowiem usłyszeli czyjeś kroki na ulicy. Spóźnionym przechodniem okazał się policjant, który widząc uciekających złodziei, puścił się za nimi w pogoń i jednego z nich przytrzymał.

Jest nim niejaki Edward Bryła z ul. Wólczańskiej.

Skradziony towar odebrano i odesłano prawemu właścicielowi.

Codziennie dowiadujemy się z pism, że ktoś kogoś okradł i tak oswoiliśmy się z tem, że jedna więcej wiadomość o kradzieży, ani nie nasunęła głębszych refleksyj.

Tymczasem za tym, codziennym wypadkiem kradzieży, kryje się dramat nietylko samego sprawcy wypadku, ale i całej niewinnej, a jednak ciężko doświadczonej rodziny.

Posłuchajcie!

LOSY RODZINY BRYŁÓW.

Bryłowie posiadali na ul. Wólczańskiej przed wojną sklep, ojciec pracował w jednej z większych fabryk łódzkich.

Dzięki oszczędności i pracowitości odłożył nawet kilka tysięcy rubli na czarną godzinę. Rodzina spokojnie patrzyła w przyszłość, mając jako tako byt zapewniony.

Aliści przyszła wojna. Trzeba było żyć z oszczędzonego grosza, który z kasy oszczędności wypłacono w postaci bonów, mających mniejszą wartość.

Bieda coraz częściej zaglądała do mieszkania Bryłów, aż nareszcie doszło do tego, że 50-letni ojciec wziął łopatę w garść i poszedł latem na roboty miejskie.

Obecnie jako bezrobotny pobiera zapomogi. Możeby i z biedą wystarczyły dla niego i żony, lecz prócz siebie trzeba było utrzymywać jeszcze 3 synów, którzy niedawno wrócili z wojska i córkę uczęszczającą do szkoły.

WIZYTA OJCA W REDAKCJI.

Wczoraj w lokalu redakcji zjawił się Bryła — ojciec. Człowiek starszy i spokojny zrobił wrażenie bardzo sympatycznie.

— Panie, spotkała mnie krzywda... Taki wstyd, taki straszny wstyd!

Mimowoli nasuwała się uwaga, że ojciec winien mieć pretensje do syna, postępującego conajmniej niewłaściwie. Bądźmy jednak ostrożni w osądzaniu ludzi i wypadków.

W ub. wtorek mieszkanie Bryłów było widownią prawdziwego dramatu.

Stary ojciec sterany pracą i troskami mówił nieraz do trzech swych synów:

— Jedźcie — powiada — do Francji, do Niemiec i choćby nawet na koniec świata, jeśli tutaj pracy znaleźć nie możecie. Nie mogę was karmić, bo sam nie mam co jeść.

ZROZPACZONY STARZEC.

W obronie synów stanęła matka, wskutek czego nastąpiło w rodzinie nieporozumienie, które omal nie skończyło się tragicznie.

Oto ojciec doprowadzony do rozpaczy sytuacją, która nie budziła nadziei na lepszą przyszłość, nalał do szklanki trucizny i wypił...

Bryle dano natychmiastową pomoc i zdołano go uratować.

Ale sam fakt trucia się podziałał na otaczającą go rodzinę w sposób przygnębiający.

Widok osiwiałego ojca, który się targnął na własne życie, musiał wstrząsnąć moralnie przedewszystkiem jego synami, młodymi i zdrowymi mężczyznami, którzy napróżno tu i owdzie dobijali się o pracę i nigdzie jej znaleźć nie mogli, stając się przez to mimowolną przyczyną dramatu swego ojca.

ZGUBNE SPOTKANIE.

Jeden z nich, Edward, opuściwszy dom rodziców, tego samego dnia wieczorem natknął się na zawodowego złodzieja, który namówił go do złego.

Trzeba przez chwilę patrzeć ludzkiem, dużo widzącem okiem na wypadek powyższej kradzieży, aby zozumieć stan psychiczny człowieka, którego ojciec truł się tego samego dnia, nie mogąc wyżywić rodziny.

ŁZY OJCA.

— Nie to nie jest złodziej. Dopiero w październiku wrócił z wojska, więc gdzie by się tego zawodu nauczył? — tłumaczył nam ojciec. — Pierwszą noc nie był w domu i taki wstyd, taki straszny wstyd.

I w oczach starego Bryły błysnęły łzy bólu, wstydu i rozpaczy. Któż go nie zrozumie z tych, którzy mają choć trochę ludzkiego serca? Zrozumie jego dramat każdy, kto jest ojcem i każdy, kto cierpi biedę.

Frazes na miejscu.



Dziewczynka: — Proszę pół kilo cynaderek. Mama później zapłaci.
Właścicielka sklepu: — Bez pieniędzy? — Niema! Czyś ty widziała, żeby krowa dawała mięso na kredyt?

Twardy sen karnawałowicza

i jego niemiłe przebudzenie.

Działo się to w zacisznym gabinecie restauracyjnym.

Czas karnawałowy specjalnie dobrze nastraja do zabawy.

Mimo, iż każdy narzeka na ciężkie czasy, ludzie się bawią — jakby chcąc zapomnieć o troskach dnia codziennego.

Również miłej rozrywki żądnym był niejaki

p. Teodor Weler.

zamieszkały przy ulicy Głównej. Pan Teodor nie poszedł jednak ani na bal, ani na inną zabawę publiczną. Nie nastrojony był widocznie do słuchania hucznej muzyki i widoku pląsających par.

To też poszedł do pewnej restauracji przy ulicy Piotrkowskiej

do zacisznego gabinetu.

Nie chciał jednak pan Teodor być zupełnie sam. Poprosił więc do towarzystwa jakąś przygodną znajomą

pannę Julię.

Oddzielona od świata, w przytulnym gabineciku miła para spędziła czas bardzo przyjemny. Pan Teodor

nie był skąpy.

kazał podawać co przedniejsze trunki i wyborowe potrawy.

Czas mijał...

Pan Teodar się nieco zdrzemnał, a gdy się obudził

towarzyszki nie było przy nim.

Próżno szukał i wołał — nic opowiadał mu nikt.

Może pan Teodor przebolałby stratę miłej pany Julji i dalszych poszukiwań nie czynił, gdyby ta ostatnia nie przywłaszczyła sobie

portfelu

swego adoratora.

Strata portfelu dotknęła go do żywego, tembardziej, że znajdowało się w nim

440 złotych.

Mocno zirytowany Weler zameldował o kradzieży w policji. Tej udało się pannę Julcię, która tak brzydko postąpiła

odnaleźć.

Portfel wrócił do prawego właściciela, a amatorka cudzych pieniędzy poszła do aresztu.

ZAMIAST FELJETONU.

Żądamy!...

Od I. Z. A. P. (Ideowy Związek Alkohlików Polskich) otrzymałem prośbę o umieszczenie następującą odezwę:

„My, niżej podpisani, stojący na straży interesów państwowych, skupiających się w Monopolu Spirytusowym raz jeszcze zwracamy się do Sejmu i władz z żądaniem natychmiastowego zniesienia ograniczeń spożycia alkoholu, wyrażających się w zakazie sprzedaży i wyszynku napojów wyskokowych w dnie przedświąteczne i w święta, a to z następujących powodów:

1) Obecny kryzys gotówkowy nie pozwala na gromadzenie sobie wódczanego zapasu na niedzielę i święta, pozbawiając Skarb Państwa naturalnych dochodów z tego wyskokowego źródła.

2) Drożyzna opału zmusza ludność do rozgrzewania się środkami wewnętrznemi, a do takich na pierwszem miejscu od wieków zalicza się kieliszek wódki. Wskutek bezsensownego zakazu ludzie marzną w soboty i święta, narażając się na liczne choroby, wskutek czego obniża się stan zdrowotny ludności.

3) Wysoce obywatelskie stanowisko pp. restauratorów, ułatwiających nam z wyżej wymienionych ideowych pobudek, spożywanie spirytualjów w filiżankach w dni zakazane nie znajduje zrozumienia u władz. Obywatele ci narażeni są na ustawiczne szykany policyjne w postaci grzywien, aresztów i t. p.

4) Historja Rosji poucza, że zakaz wyszynku alkoholu stosowany tam w czasie wojny, w rezultacie spowodował rewolucję, bolszewizm i szereg klęsk społecznych doprowadzając ten kraj wódką i miodem płynący do ostatecznej ruiny i nędzy. — Przykład ten jest aż nadto wymowny, by nie wyciągnąć z niego szergu jaknajdalej idących konsekwencyj.

Wobec powyższego I. Z. A. P. wzywa Sejm do natychmiastowej rewizji odnośnej ustawy w duchu powyższych postulatów oraz zgodnie z konstytucją, gwarantującą wolność sumienia, a co zatem idzie nałogów i upodobań obywatelom polskim".

Przepisał K.

Możeby i w to wglądnąć?

Piwiarenki łódzkie sprzedają nietylko piwo...

Znajdzie się tam wódeczka a nawet... gotowe ubranie.

Od pewnego czasu zauważono w Łodzi charakterystyczne zjawisko.

Mianowicie skutkiem zastoju w różnych gałęziach handlu różne kramiki zaczęto

zamieniać na piwiarnie.

Przy takiej metamorfozie pomysłowi kupcy mają możność prowadzenia handlu

do późnej nocy,

a że w piwiarni muszą być dla wygody klienteli także inne artykuły, nic więc dziwnego, że można tam otrzymać papierosy, wódkę, a w potrzebie

ubranie, obuwie i t. p.

Przyznać należy, że takim piwiarniom na bruku łódzkim powodzi się wcale, wcale...

Są to w wielu wypadkach

typowe spelunki,

gdzie zbierają się wszelkiego rodzaju szumowiny i gdzie załatwiane są najróżnorodniejsze tranzakcje.

Ponieważ dzięki tym przybytkom rozwija się

pijaństwo i rozpusta,

skarb zaś ponosi znaczne straty, możeby odpowiednie władze zajęły się piwiarniami i ukróciły niezdrowy ten objaw.

SPORT.

Mistrzostwo w piłce siatkowej w szkołach średnich.

W dniu 30 stycznia r. b. według kalendarzyka gier o mistrzostwo szkół średnich do zawodów stanęły następujące drużyny:

Kl. A

Gimnazjum im. Szczanieckiej — Gimnazjum p. Prysewicz;

Gimnazjum im. Kopernika — Szkoła Realna p. Wiśniewskiego.

Kl. B

Gimnazjum p. Krygierowej — Gimn. im. Szczanieckiej;

Gimnazjum p. Krygierowej — Gimn. im. Piłsudskiego.

Już o godz. 4-ej p. p. sala gimnastyczna w szkole miejskiej im. Piłsudskiego wypełniła się po brzegi publicznością, coraz więcej interesującą się rozgrywkami w piłkę siatkową.

Na pierwszy ogień poszły drużyny kl. A.

GIMNAZJUM IM. SZCZANIECKIEJ — GIMNAZJUM P. PRYSEWICZ 30:20 (15:12 i 15:8).

Od początku gry inicjatywę ujmuje Gimn. p. Prysewicz, co również uwidacznia się w zdobytych punktach. Gimn. Szczanieckiej gra z tremą, dopiero po kilku udanych „Szczupakach" gra się wyrównuje i inicjatywa przechodzi do świetnie taktycznie grającej drużyny im. Szczanieckiej. Zespół ten dobrze fizycznie rozwinięty gra z werwą i dobrze się do piłek ustawia, ustępuje jednak w dużym stopniu pod względem techniki i delikatności w grze Gimn. p. Prysewicz, której brak ambicji w grze daje się mocno we znaki i jedynie temu należy przypisać porażkę poniesioną z faworytem widzów.

Mistrzostwo klasy B.

GIMNAZJUM IM. PIŁSUDSKIEGO — GIMNAZJUM SPOŁECZNE 24:22 (8:15 i 15:7).

W pierwszej partji wygrywa drużyna Gimnazjum Społecznego grająca szybko i pewnie, tak że Gimn. Piłsudskiego nie mogło opanować gry mimo dużych w tej walce wysiłków.

W drugiej połowie inicjatywę ujmuje w całości Gimn. Piłsudskiego i doprowadza rezultat do równej ilości zdobytych punktów. Sędzia przedłuża grę, przyczem i ten wysiłek przypada w udziale świetnie grającej drużynie im. Piłsudskiego.

Mistrzostwo kl. B.

GIMN. IM. SZCZANIECKIEJ — GIMN. P. KRYGIEROWEJ 30:14 (15:9 i 15:5).

Zawody te wygrała drużyna im. Szczanieckiej, która jest od początku mistrzostw ulubieńcem publiczności. Grała też bardzo dobrze, chwilami po mistrzowsku, pociągnięcia w grze kombinacyjnej i parowaniu „szczupaków" dają pewność, że w drużynie tej widać pracę nad sobą.

Gimnazjum p. Krygierowej to zespół dający się łatwo pokonać w grze o mistrzostwo, trema jaką została opanowana drużyna ta, nie daje się niczem wytłumaczyć.

W najważniejszym meczu o mistrzostwo kl. A spotkały się drużyny:

GIMN. IM. KOPERNIKA — SZKOŁA P. WIŚNIEWSKIEGO 29:24 (14:15 i 15:9).

Faworytem jak zwykle była drużyna im. Kopernika, znana już widowni ze swej ambicji i dużej inteligencji w grze. Zwolenników jej spotkało jednak rozczarowanie gdy w pierwszej partji przegrała zawody w stosunku 14:15; dopiero po przerwie pokazali nam „Koperniacy" co umieją i mimo wielkich wysiłków Szkoły Wiśniewskiego pokonali ją w stosunku 15:9.

Gra prowadzona w żywiołowem tempie obfitowała w szereg pięknych momentów.

Powyższe zawody sędziowali bardzo dobrze pp.: Robakowski, Szumlewicz i Gorczykowski.

W dniu 6-ego lutego w sobotę odbędą się dalsze rozgrywki o mistrzostwo między następującemi zespołami szkół:

Kl. B, Gimn. p. Hochsteinowej — Miejskie Seminarjum Nauczycielskie;

Kl. B, Gimn. im. Kopernika — Gimn. p. Brauna;

Kl. A, Gimnazjum Niemieckie — Miejskie Żeńskie Seminarjum Nauczycielskie;

Kl. A, Miejskie Gimn. im. Piłsudskiego — Miejskie Seminarjum Nauczycielskie.

K.

—:o:—

Wczorajszy festyn mistrzów pięści w Filharmonji.

Łódź poczyna naprawdę interesować się tym sportem.

Konarzewski niezwyciężony.

Dawno niewidziane już w Łodzi zawody bokserskie, ściągnęły wczoraj do Filharmonji

przeszło tysiąc widzów

spragnionych skosztowania choć w części tej emocji jaką przeżywają **dość często** sportowcy i zwolennicy boksu zagranicą. Same zawody nie stały na zbyt

wysokim poziomie,

czego dowodem było zestawienie kilku par niezbyt szczęśliwie i rażąco nierówno. Częściowym tego powodem było niestawienie się kilku zawodników.

Niektóre walki

wypadły imponująco

jednak punkt kulminacyjny wczorajszej imprezy spoczywał na ostatniem spotkaniu, w którem wystąpił

mistrz Polski Konarzewski.

Przeciwnik Konarzewskiego nie wykazał wielu zalet, to też uległ mu szybko. Organizacja zawodów wzorowa.

WAGA MUSZA:

Pietraszek (KE) — Marczak, mistrz województwa łódzkiego (KE). Zwyciężył na punkty Marczak.

WAGA KOGUCIA.

Stanęli Wagner (Union) — Plewiński (KE) mistrz wojewódzki. Zwyciężył na punkty Plewiński.

WAGA PIÓRKOWA.

Matuszewski (Warta-Pozn.) — Raźniewski II (KE). Zwyciężył Matuszewski.

WAGA LEKKA.

Liberman (Union) — Lewandowski, mistrz wojewódzki (KE). Zwyciężył Lewandowski przez poddanie się przeciwnika.

W tej samej kategorji zapaśników wagi lekkiej wystąpili Wende (Warszawa) mistrz Polski — Klarowicz (Katowice) mistrz Górnego Śląska.

Zwyciężył Wende na punkty.

WAGA PÓŁŚREDNIA.

Ertmanowski (Warta Pozn.) olimpijczyk mistrz Wielkopolski — Piech (KE), mistrz wojewódzki. Zwyciężył Ertmanowski. Sędzia przerwał walkę z powodu przewagi Ertmanowskiego.

W wadze półśredniej w parze drugiej stanęli Denis (Górny Śląsk) mistrz Polski — Pole mistrz wojewódzki (KE). Denis zwycięzcą.

WAGA PÓŁCIĘŻKA.

Jarociński (Ł. K. D.) mistrz wojewódzki — Czarnecki (Union). Zwycięża Jarociński.

WAGA CIĘŻKA.

Konarzewski, mistrz Polski, olimpijczyk — Adamski (D. O. K. Łódź). Zwycięża Konarzewski **w 2 min. 32 sek.**

Aeroplanem do Brazylji.

Lot ponad Atlantykiem.

Z Londynu donoszą: Lotnik hiszpański, komendant Franco, który wczoraj **ukończył swój lot ponad Atlantykiem** i przybył do Pernambuco w Brazylji, wysławiany jest obecnie przez prasę brytyjską. Opuścił on Palos w południowej Hiszpanji 22-go stycznia i cały lot trwał 35 godzin i 20 minut. Nad Atlantykiem leciano już zatem czterokrotnie na samolotach i trzykrotnie balonami sterowemi.

Pierwszym, który przeleciał nad Atlantykiem w aeroplanie, był **lotnik amerykański Read.** Wytknął on sobie drogę ponad wyspami Azorskiemi. Dwaj lotnicy portugalscy musieli zatrzymać się w drodze, przyczem ich aparaty uległy zniszczeniu. Dosięgli oni celu swej podróży w Pernambuco na innych aparatach. **Sir John Alcock i sir Arthur, dokonali lotu transatlatyckiego w aeroplanie, lecąc z Nowej Fundlandji do Irlandji. Lot ten był bezpośredni.**

Co się tyczy lotów transatlatyckich na pokładach balonów sterowych, to dwa loty przypadają na Brytyjczyków, a trzeci dokonany był przez Amerykę. Lotnik hiszpański, który obecnie przeleciał ponad Atlantykiem, użył do tego celu aparatu, zbudowany we Włoszech.



Zycie ekonomiczne.

Sytuacja w Łodzi się poprawiła.

Na łódzkim rynku wyrobów bawełnianych w dniu wczorajszym i przedwczorajszym odczuwano znaczne polepszenie się sytuacji w związku ze wzmożonym ruchem. Zjechało się do Łodzi wielu kupców specjalnie z Małopolski. Najliczniej reprezentowane było kupiectwo z Tarnowa i Rzeszowa. Pozatem przybyli kupcy z Wilna. Całkowite zapotrzebowanie kupców tych skierowane było w dalszym ciągu wyłącznie na towary całoroczne, na tanie rzeczy białe oraz na „tyki". Jakkolwiek ogromnym popytem cieszyła się pika, tranzakcyj zawarto niewiele w związku z brakiem gotówki, jaki daje się odczuwać na rynku tutejszym. Sprzedaż towarów bawełnianych odbywała się zasadniczo za gotówkę. Niejednokrotnie jednak podpisywali odbiorcy krótkoterminowe weksle z terminem, dochodzącym do 10 dni lub nabywali materjały za zaliczeniem. Zwiększyło się równie znacznie w ostatn. dniach zainteresowanie materjałami letniemi.

Pszenica rosyjska w stolicy.

Nie może konkurować z krajową.

Warszawa, 3 lutego. Na warszawskim rynku zbożowym daje się zaobserwować od pewnego czasu zaofiarowanie pszenicy rosyjskiej. Przedsiębiorcy żądają około 6 dol. za kwintal tej pszenicy franco Warszawa.

Cena ta jednak nie kalkuluje się obecnie dla Warszawy, gdyż na rynku miejscowym nabyć można pszenicę po 5 dol. za kwintal.

Na giełdzie zbożowej ruch minimalny.

Warszawa, 3. 2. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania (w nawiasach franco Warszawa): Pszenica kongresowa (37), jęczmień kongr. na kaszę 21,50, — (23,50—22,00 — 23,00), owies pomorski jednolity 22,00, kongres. jednol. 23,25 — 22, groch wiktorja pg. próby 43,50, mąka żytnia 50 proc. (39,50). **Obroty średnie. Usposobienie spokojne.**

Dokąd pójdziemy wieczorem?

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

—:—:—

„Apollo" — „Cyrk Charleya".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Hrabia Monte Christo".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Sieroca dola".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Scharmouche"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Tragedja Rosji"

„Luna" — Cud wilków
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Brzdąc".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Tragedja Rosji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Pat i Patachon".
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Corso" — „Nobody".

„Reduta" — „Dusze w płomieniach".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Za jedną noc".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Dzwonnik z Notre Dame".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Ładna historja".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Jarmark małżeński"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, pojutrze w piątek, oraz w sobotę wieczorem przemiła, pogodna komedja salonowa de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja" z Zofją Czaplińską i Marją Malicką. Kupony zniżkowe na wszystkie te przedstawienia ważne. Realizować je można codziennie do godz. 6 po poł.

Jutro, czwartek, po raz ostatni „Święta Joanna" z Marją Malicką.

W sobotę, o godz. 3 m. 30 po południu, po cenach zniżonych czarujący, rekordowy „Świt, dzień i noc" z Marją Malicką i Aleksandrem Węgierko.

Bilety od dziś w kasie zamawiań.

—:8:—

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, o godzinie 8.15 wieczorem, po cenach najniższych „Jarmark małżeński", arcywesoła krotochwila w 3-ch aktach.

Jutro, w czwartek, o godz. 4 po poł. „Krzyżacy", przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych (od 1.50 do 30 gr.). Wieczorem o godz. 8.15 „Jarmark małżeński".

Na liczne zapytania w sprawie przedstawień „Krzyżaków" H. Sienkiewicza dla młodzieży szkolnej kancelarja Teatru komunikuje niniejszem, że przedstawienia „Krzyżaków" wyłącznie dla młodzieży odbędą się (poza jutrzejszem) w sobotę, dnia 6-go, w środę, dnia 10 i ostatnie w sobotę dnia 13 b. m. Początek przedstawień naznaczono na godz. 4 po południu. Bilety wcześniej (zbiorowo) nabywać można w kancelarji Teatru codziennie od 12 do 3-ej i od 6 do 10 wieczorem.

GOŚCINNE WYSTĘPY UKRAIŃSKIEGO TEATRU.

Dziś, w środę, o godzinie 8.30 wieczorem, odbędzie się w sali Filharmonji pierwsze przedstawienie ukraińskiego operowo-dramatycznego teatru. Wystawiona będzie sztuka „Oj, nie chody Hryciu na wieczernicy". Jest to słynny melodramat w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. We wszystkich miastach Rzeczypospolitej, gdzie dotąd występował powyższy zespół, cieszył się niebywałym powodzeniem. Ceny biletów dostępne dla wszystkich, a mian. od 1 zł. do 5 zł.

KINO „SPÓŁDZIELNI PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH".
„DZWONNIK Z NOTRE DAME".

Widzieliśmy na ekranie wiele przeróbek z powieści Dumasa i Wiktora Hugo, wszystkie one odznaczały się zwykle bogatą treścią. To samo rzec można o „Dzwonniku z Notre-Dame".

Ta najfantastyczniejsza z powieści największego poety Francji, nieśmiertelna bajka, oddająca z kolosalną prawdą całą mroczną i dziwną duszę średniowiecza z jej modlitewną ekstazą i mistyczną grozą — ten romans, którym Hugo pobił wszystkich współzawodników, to wiekopomne dzieło, które powstało z nienawiści do banalności i z miłości do najszczytniejszego ideału — jest zarazem wielkim triumfem wytwórni „Universal".

Film ten jest wierną przeróbką powieści. Dzieje pięknej cyganki-tancerki są bardzo zajmujące, postać dzwonnika z Notre-Dame jest ciekawa, niezmiernie charakterystyczna, odtworzona bajecznie, całe tło historyczne oddano wiernie.

Przemówiło w „Dzwonniku" odległe, po dziś dzień niezgłębione w swej psychice średniowiecze z całem swem bezwzględnem okrucieństwem, ze swemi bandami żebraków-opryszków, pustelnicami, torturami i miejscami kaźni. Przez to ponure tło epoki, jak promyk słońca przesuwa się postać Esmeraldy, niewinnej dziewczyny, dla której „tracono życie, kradziono, mordowano i podpalano Paryż".

Wśród wykonawców zdumiewa i oszałamia świat największy współczesny aktor charakterystyczny Lon Chaney, w roli garbusa Quasimoda. Jest to kreacja mistrzowska, obmyślana mądrze, wycieniowana z olbrzymim nakładem pracy, wykonana z olśniewającym talentem. Patrząc na potworny łeb i pokraczną postać garbusa, któżby uwierzył, że Lon Chaney jest smukłym, rosłym nawet przystojnym mężczyzną....

Zdaniem fachowej krytyki amerykańskiej „Dzwonnik" kładzie kamień węgielny pod gmach nowej sztuki filmowej.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski